

Doc. dr K. KAPITAŃCZYK

Sygnaly promieniotwórczości

(promienie katodowe)

(I)

Droga do sławy jest długa i ciernista. Tym bardziej droga do wiedzy i prawdy, przy tym najczęściej pozbawiona jest w tym przypadku blasków rozgłosu. Wprawdzie wiedzy i prawdziwie nie zależy, ale ludzie nauki często uginali się pod brzemieniem samotności.

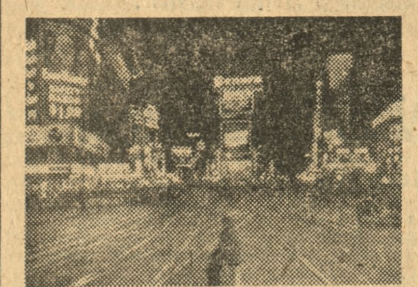
Odkrycie promieniotwórczości, związane tak nieodłącznie z imionami Marii Skłodowskiej i Piotra Curie, nie było zjawiskiem niezapowiedzianym. Nie wyskoczyło jak Pallas Athene z głowy Zeusa. Wprawdzie stanowi ono kamień milowy, który dzieli dzieje fizyki na dawne i nowe czasy — poprzedziły je jednak sygnaly pochodzące z wnętrza materii. Nie zawsze wydawały się one zrazu dość jasne, nie zawsze też wiązały się one logicznie. Dopiero wspaniałe dzieło Marii i Piotra Curie — owoc benedyktyńskiej pracowitości i pełnego wiary działania — pozwoliło złączyć luźne fakty w pełną blasku całość.

Od błyskawicy do rur próżniowych

Zaczęło się od badań nad wyładowaniami elektrycznymi w gazach. Gdy między dwoma biegunami znajduje się powietrze (lub inny gaz) pod normalnym ciśnieniem, wówczas wyładowanie przebiega z trudem, musi przezwyciężyć znaczny opór ośrodka. Iskra elektryczna przebiega z trzaskiem powietrze. Piękna i niepokojąca w swej groźbie błyskawica jest przykładem takiego właśnie wyładowania elektryczności, a towarzyszący jej grzmot to detonacja spowodowana wstrząsem atmosfery na skutek przedzierającej się iskry.

Poezja burzy nie wystarczała jednak uczonym. Chodzi przecież nie tylko

o tajemnicze, niewidzialne promienie pochodzące z katody. Nazwano je promieniami katodowymi. Stwierdzono, że są one maleńkimi cząstkami, które zwiemy elektronami. Przebiegają one dość swobodnie przez względnie pustą przestrzeń w rurce i wreszcie uderzają o szklaną ścianę, która fluoryzuje. Tworzą jakby „wiatr” cząstek dmący od katody (ze znaczną szybkością, zależną od wielkości zastosowanego napięcia). Elektrony, będące same atomami elektryczności, przenoszą ją osobicie w rurkach o których mowa, podczas gdy w rurkach świecących elektryczność przenosiły cząsteczki gazu obciążone ładunkiem („jony gazowe”).



Ale pompa działa nadal! Ciśnienie gazu w rurze spada coraz bardziej. Wreszcie osiąga wartości około 5 mm słupa rtęci (tzw. próżnia rury Geissler'a). Znikają niebieskie pasma a równocześnie wyładowanie rozszerza się na całą rurę i świeci różowo-fioletową poświatą (rys. 2b). Zresztą barwa rozrzedzonego gazu, świecącego pod wpływem wyładowań elektrycznych, zależy od jego natury. Znany dobrze jaskrawe barwy reklam, zbudowanych ze świecących rur wypełnionych neonem i innymi gazami. Cała

ta barwna feeria, rozpraszająca mroki wielkiego miasta, to zastosowanie odkryć fizyków, którzy na pewno nie myśleli o reklamie.

Przed kilkunastu laty obiegła prasę wiadomość o odkryciu dr W. D. Coolidge'a z General Electric Company. Wytworzył on promienie katodowe o szybkości 250 000 km/sek. przy 350 000 woltach napięcia. Udało się je wysłać poza rurę próżniową poprzez okienko z cienkiej blachy niklowej. Zauważano wtedy pasmo ciemno-purpurowego światła, słyszano brzęczenie, promienie zabijały drobne żyjątka. Obiecywano sobie, że te „promienie śmierci” będzie można zastosować na wojnie, do zabijania ludzi i strącania samolotów. Na razie nadzieje zawiodły, długość „promieni śmierci” nie przekroczyła kilku metrów i zaskodziły tylko muchom.

Mimo to masa jednego elektronu jest bardzo nikła. Jest on 1838 razy lżejszy od atomu wodoru, najlżejszego między atomami. Gdybyśmy chcieli określić ciężar elektronu w gramach, otrzymalibyśmy niepokojąco małą wartość:

0,000 000 000 000 000 000 000 000 000 911 gramów.

Promienie śmierci

Przed kilkunastu laty obiegła prasę wiadomość o odkryciu dr W. D. Coolidge'a z General Electric Company. Wytworzył on promienie katodowe o szybkości 250 000 km/sek. przy 350 000 woltach napięcia. Udało się je wysłać poza rurę próżniową poprzez okienko z cienkiej blachy niklowej. Zauważano wtedy pasmo ciemno-purpurowego światła, słyszano brzęczenie, promienie zabijały drobne żyjątka. Obiecywano sobie, że te „promienie śmierci” będzie można zastosować na wojnie, do zabijania ludzi i strącania samolotów. Na razie nadzieje zawiodły, długość „promieni śmierci” nie przekroczyła kilku metrów i zaskodziły tylko muchom.



rys. 4

Ale za to promienie katodowe, niosące elektrony, okazały się rzetelnym sygnałem promieniotwórczości. Sygnałem z wnętrza materii. Pierwszym sygnałem.

Wkrótce odebrano dalsze

Burza

(Galeria Wiedeńska)

malował Piotr Fendi (1796—1842)

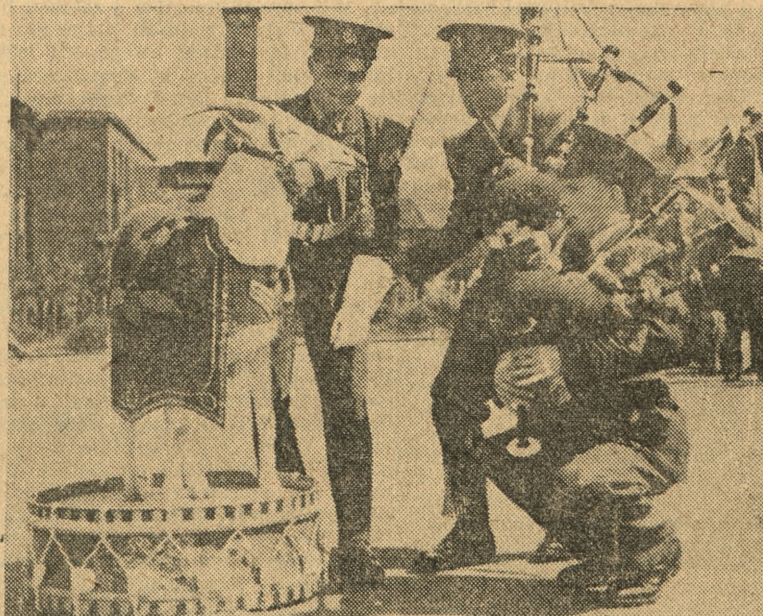


rys. 1

Promienie katodowe

Tymczasem pompa wyssała już tyle gazu, że ciśnienie w rurze spada do 0,01 mm słupa rtęci. Ciemnia Crookes'a rozszerza się na całą rurę i w tym stadium zjawia się nowe zjawisko. Cała rura szklana jarzy się bladonieonkowym światłem. Wkrótce przekonano się, że to zielonkawe światło jest fluorescencją szkła, wywołaną przez

Szkoccy kobziarze

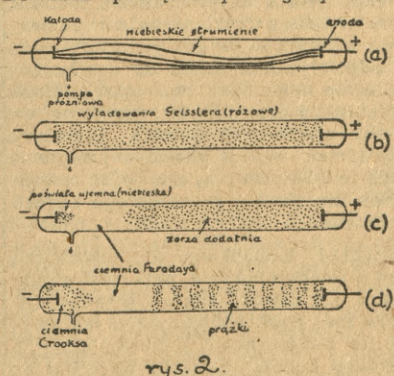


W Szkocji cieszą się wielką popularnością orkiestry kobziarzy, występujące na różnego rodzaju obchodach ludowych. Maskotka zespołu, który widzimy na zdjęciu, jest biała koza, służąca do dźwigania bębna.

o piękno ale i o prawdę, kryjącą się poza nim. Już w roku 1853 mało znany fizyk francuski Masson pierwszy zajął się próbą przepuszczania elektrycznej iskry, pochodzącej z cewki indukcyjnej wysokiego napięcia, przez rury szklane, z których częściowo wypompowano gaz w niej zawarty. Zauważył on przy tym, że nie występuje wtedy, oczekiwana iskra elektryczna, ale że wewnątrz rury jarzy się pięknym barwnym światłem. Sposób otrzymywania takich rurek próżniowych udoskonalił później wydmuchiawca szkła Geissler. Znany Hittorf zastosował w roku 1869 bardziej doskonałe pompy próżniowe do doświadczeń i znowu dorzucił kilka faktów. Zauważył iż w pobliżu jednej z elektrod zjawia się ciemna przestrzeń zwiększająca się ze wzrostem próżni w rurce. Szczegółowe badania przeprowadził w kilka lat później sir William Crookes (angielski fizyk i chemik — 1832—1919).

Co się dzieje w rurze próżniowej?

Załączony rysunek (nr 2) przedstawia rurę doświadczalną, zwykle o średnicy 4 cm a długości od 100 do 150 cm. Zaopatrzona jest w wyloty, które można podłączyć do pompy próżniowej. Pogłębiając coraz to bardziej próżnię, możemy śledzić kolejno poszczególne rozdziały tego interesującego zjawiska. W oba końce rury wtopione są elektrody, najczęściej zakończone płytkami. Do nich podłączamy bieguny cewki



rys. 2.

indukcyjnej. Elektrode ujemną nazywamy katodą, a elektrodę dodatnią anodą. Po tych suchych uwagach technicznych wrócimy do gawędy. Gdy działająca pompa spowoduje obniżenie ciśnienia gazu wewnątrz rury do jednej

nej jakości, lecz także stworzenie nowych typów naczyń codziennego użytku i szkielek dekoracyjnych, naśladowanych i powtarzanych w całej Europie. Lekkość wyrobów weneckich, harmonia proporcji i ich szata dekoracyjna świadczyły o wielkim zrozumieniu artystów — szklarzy dla estetycznych wartości szkła.

W wieku XVII i XVIII słynęły w Europie szkła czeskie, zwłaszcza rzyńskie. Karafki, flakony, puchary wyrobu czeskiego odznaczały się czystością i trwałością. Szkła weneckie wychodziły z mody, a zwycięstwo czeskich było zupełne, gdy około roku 1730 Giuseppe Briati, Weneccjanin, przybył do Czech na naukę. W końcu wieku było tu już 70 hut szklanych. Stanowiły one poważną konkurencję naszym szkłom z Urzecza, Radziejowic i innych hut polskich.

A w Polsce...

...huty szklane istniały już w średniowieczu. Najważniejszymi ośrodkami tej gałęzi przemysłu były wtedy Kraków i Poznań. W XV w. hut było już więcej, zwłaszcza w Krakowskim i Sandomierskim. Wiek następny przyniósł jeszcze większe ożywienie przemysłu szklanego, który znalazł możnych protektorów w osobach króla i zamożniejszej szlachty. Szkło było coraz modniejsze. Polskie huty produkowały szklance, dzbany i puchary, zdobne w sentencje o przyjaźni i braterstwie. Podrózne flaszki do „likworów”, lampki, złoczone kieliszki, figurują w starzych inwentarzach. Małe pucharki bez nóżki tzw. kulawki, napełnione winem stać nie mogły, trzeba więc było wypić całą ich zawartość od razu. Żartobliwy napis ostrzegał przed skutkami...

„Ludzie mi nogę wzięli, dogadzając sobie, Ja im lepiej dogodzę, gdy odbiorę obie.”

Każdy cech szklarzy posiadał swój puchar. Wstępujący do cechu musiał

„okupić się” wypiciem jego zawartości. Puchary te różnej były wielkości. Zawsze zdobione jakimś ornamentem, nieraz rodzajowym obrazkiem, zaopatrzone w napis i datę. Odzwierciedlały one żywo charakter środowiska, z jakiego wyszły i stanowią dziś ciekawe dokumenty w rozwoju polskiego przemysłu szklanego.

Wysokim poziomem technicznym odznaczały się szkła śląskie, wytrzymujące konkurencję najlepszych wyrobów czeskich. Sztuka „rzeszania na szkło”, rozwijająca się w XVI wieku na Zachodzie, zwłaszcza w Niderlandach, znajduje odbicie w śląskich pucharach i szklanicach o rysowanej diamentem dekoracji.

W XVIII wieku wyróżniła się wysoko produkcją huta w Urzeczu, wyrabiająca ozdobne, rzyńskie szkła stołowe, puchary, kielichy i zwierciadła. Kształtne naczynia o delikatnej, rytej diamentem dekoracji, lub ukośnie szlifowanych („fasetowanych”) brzegach, świadczyły o nieprzeciętnej kulturze i umiejętnościach polskich artystów rzemieślników w Urzeczu.

mgr A. D.

* Gloger Z.: Encyklopedia staropolska, Warszawa 1903, t. IV, str. 131

Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy
Nr 14 Głosu Wielkopolskiego

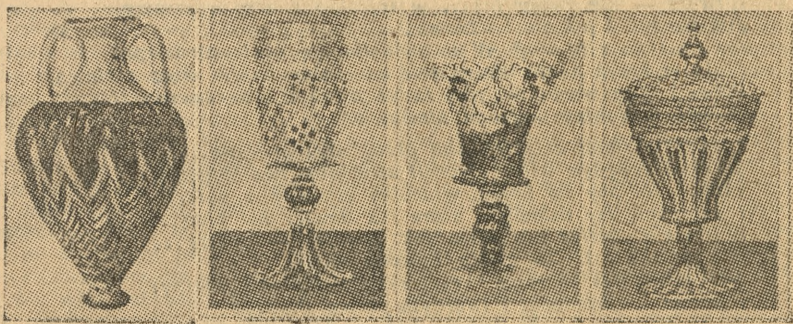
Z przeszłości szkła

Szkło znano już w czasach starożytnych. Egipskie malowidła ścienne z 3500 lat przed Chrystusem ukazują nam rzemieślników zatrudnionych przy wydmuchiwaniu szkła. Naczynia szkla-



Piękne kielichy i puchary do wina

ne starożytnego Egiptu posiadały charakterystyczny, lekki, zielonawy odcień, były opalizujące, lub pokryte barwnymi żyłkami, silnie odcinającymi się od tła. Wyroby ze szkła stanowiły przedmiot handlu Fenicjan. Znano je w Grecji i starożytnym Rzymie, skąd rozeszły się po całej Italii, pomędrowały do Galii i Hiszpanii. Rzymskie flakoniki, dzbanuszki, kielichy odznaczały się wielkim bogactwem form i różnorodnością dekoracji. Kolorowe szkło mieniło się metalicznymi odcieniami barwy zielonej, żółtej, fioletowej. Delikatne sznureczki szklane zdobiły powierzchnie droższych i cenniejszych naczyń. W smukłych flakonikach



Stare wyroby artystyczne ze szkła

o wąskiej szyjce przechowywały rzymskie elegantskie sę perfumy i kosmetyki. Po upadku Cesarstwa Rzymskiego ośrodkiem sztuki stało się Bizancjum, a moźnym protektorem przemysłu szklanego cesarz Teodozjusz II. Najazdy Turków na Wschodnie Cesarstwo zmusiły greckich artystów do przeniesienia się na zachód. Osiedliwszy się w Wenecji, doprowadzili tę gałąź przemysłu artystycznego do niezwykłego rozkwitu w XV i XVI w. Republika wenecka zazdrośnie strzegła tajemniczych przepisów wyrobu delikatnych i lekkich szkielek. Mieniły się „tysiącem” barw nieodróżniane czaraki, dzbanuszki, puchary — zwane „millefiori”. Zachwycały swą delikatnością piękne w kształtach filigranowe naczynia, z cienkich, szklanych sznureczków, łączonych w całość. Często fantastyczne „zmarszczki” zdobiły powierzchnię weneckich wyrobów. Oryginalny ten efekt osiągnęto przez gwałtowne obniżenie temperatury szkła tzw. zamrażanie. Wenecja słynęła także z wyrobu szkielek złożonych, malowanych, zdobionych emalia i plastyczną dekoracją. Lustra weneckie w pięknych ramach szklanych zdobyły sobie rozgłos na całym świecie. Blondio, Beroviero, Miotti — to artyści, którym Wenecja zawdzięcza nie tylko podniesienie produkcji szkła do nierówna-

O Wacławie Potockim pisarzu staropolskim

Spośród staropolskich literatów po- ciąga obok innych naszą uwagę Wac- ław Potocki, osobistość niezwykle sza- nowna i sympatyczna przede wszyst- kim przez swój wysoki poziom etyczny, przez swoją nieklamana religijność, przez wrażliwość na społeczną krzywdę, przez swoje żarliwe oddanie się pracy literackiej. Od innych współczes- nych pisarzy wyróżnia się on nie przez wartości artystyczne, które dość rzadko u niego osiągały pełnię wyrazu, ale przez bogactwo polskiego słowa, które zdumiewa swoją obfitością, do- sadnością. Potocki uciekł od zgielk- owego życia szlacheckiego tłumu, do- strzegając w nim zbyt wiele niepokojących objawów lekkomyślnej bez troski i co- raz widocznieszego rozkładu, zaszywał się w swojej samotni, serdecznie za- niepokojony patrząc w przyszłość i snuł swoje pełne gorczy dumania. Nie za-

biegał o sławę u współczesnych, bar- dzo mało ze swoich wielu prac za życia drukiem ogłosił. Obfita rękopiśmienna spuścizna po nim ostała się głównie w zbiorach Żałuskiego i wróciła z nimi do kraju po latach tułaczki. Na szczę- ście prawie wszystkie pisma Potockie- go wydano drukiem z końcem XIX i początkiem XX wieku, zanim jeszcze niemieckie zbiry zdołały je spalić wraz z Biblioteką Narodową po war- szawskim powstaniu.

W zbiorach kórnickich jedynie za- chował się odpis niewydanego dotąd nigdzie drukiem misterium wielkanoc- nego tegoż autora pt. „Dialog o Zmar- twychwstaniu Pańskim”. Podaje tu z niego dwa fragmenty. Jeden — to jak- by „lament” Matki Bożej oprawiony w kunstowne ramy oktawy, drugi — to osobiwa, niezna odmianna średnio- wiecznego „tańca śmierci”.

Wacław Potocki

Misterium Wielkanocne (fragmenty)

Maria Matka Pańska

Co za przyczyna burze tak szkaradej? Mieszka się miasto, pospólstwo się snuje Kapłani wszyscy schodzą się do rady! Czy i nam z Panem taką śmierć gotuje Naród niemierny, ślepy na swe wady? Mnie już niestwierze, ten świat nie smakuje! Serce mi zbodzi siedmiorakie miecze, Ze me pewnie łzami do ostatka ściecze.

Pierwszą mi ranę dał Symeon stary, Jeszcze w powiecu prorok śmierci Jego; Drugą, gdy Herod szukał Go na mary, Ziem do Egiptu posłał dalekiego. Nie było końca żalu ani miary, Gdy Go aże dnia znalazła trzeciego. W jerozolimskiej straciwszy Go drodze, Dzień-em przdyła oplakane srodze.

Przebóg! mogłażem na co patrzeć smutniej, Jako kiedy Mu wspak związawszy ręce Do katusze z Nim ślepacze okrutni Biegli z ratusza ku szkaradnej męce! I kiedy onż oprawcy wierutni Rozbili ciało na krzyżu dziecięce, Które — zadawszy tysiąc tysięcy ran — Pozwolił z krzyża złożyć srogi tyran.

O nieszczęśliwe, o mieścisko sprośne! Gdzie tylko pojrzę, wszędzie, wszędzie [znaki] Śmierci i męki synowskiej żalonne, Macierzyńskiego serca ostre haki! Już mnie, już myśli odbiegły radosne! O zwierciadło łez, o gorzkie przysmaki, O stokroć więcej — czegom ja jest wiela — Przykładem smutku w dzieciach, niż [wesela]

Dopiero teraz — nieszczęśliwa matka, Co to jest za żal, doznaje na sobie, Niech przyszłe wieki biorą mnie za [świadka] I co to bajki plotą o Niebie (Wierę do rzeczy wymyślona gadka, Ze na synowskim skamieniała grobie), Bo gdzie miłość, tam i żalu końca Niemasz, ach niemasz pod okregiem [stołca]

Śmierć

Już to tysiąc lat następuje płyty, Jako dalekie tego świata kąty Wszereż i wzdłuż ostrzem nieuchronnej [brzytwy]

Pustoszę. Żadne grozy i modlitwy Miejsca nie mają, ani się fortune Akkomoduje — purpury i gunie Jednak idą pod moje nożyce! Nie dbam na miłość i ani tu rodzice Syna, ani tu wyjmą siostry brata, Ani tu afekt, ani pieć i lata Placą, ani tu przez lament, przez wota Smutna rodziców wyprosi sierota. Równy ziemiany, równo kładę grofy, Równy nieukłi proste z filozofy. Ani grzech, ani cnota znajdzie względu! Cesarze, króle, książęta, hetmani I gospodarze i stała odziani Zoinierze — i pan i sługa — bez braku Wieku i stanu do mojego saku Leca po kosę łalcy i księża. Ani biskupi mojego oręza Ani papieża ująd, z krzesła, z tronu, Z konia i łózka, święta i zakonu, Z kolebki weźmie, ani na katedrze Sfołguje — wszędzie moja broń się wedrze! Nie ruszą mnie łzy, nie zmiękczą mnie treny

Jednej u mnie płacz i muzyka ceny! Ślepa na okup, głucha na wywody, Nie znam sieroctwa, nie uważam szkody. Czas — nie czas, dobry — zły, chory i [zdrowy],

Pójźcie, młodzieńcy i panny i wdowy! Nie minę baby i starego dziada, Przeto niechaj się co tydzień spowiada! Piękny był Parys, Absalon kochoany U ojca, Samson sily niesłychanej, Mądry Salomon, Aleksander sławny, Bogaty Krezus, Justynian prawny, Mężny Achilles, Nero — choć tak dumny, Wszyscy ci jednym pasmem szli do trumny! Cokolwiek się ruszy — Lubo na wodzie, lubo to na suszy — Jam śmierci! Nikt mojej nie może ujęć kosi Same jej tylko wyjęte niebiosy —



Tycjan — św. Małgorzata

Potrzeby kulturalne Zw. Zawodowych

— Koncert symfoniczny, lub opera — mówi dyr. Rudziński — są po daw- nemu jeszcze dostępne jedynie dla szczupłej warstwy społeczeństwa. Przyczyną tego są niezmiernie wyso- kie koszty utrzymania tych instytucji. Posiadamy w tej chwili 3 opery stałe (Poznań, Katowice, Wrocław) i 6 fil- harmonii (Warszawa, Katowice, Wroc- ław, Kraków, Poznań i Łódź). Nieza- leżnie od podstaw finansowo-praw- nych, na jakich są zorganizowane — wszystkie są deficytowe i wszystkie korzystają z wydatnej pomocy Mini- sterstwa Kultury i Sztuki, wszystkie po prostu — ciężko walczą o swój byt.

Nie ma się czego wstydzić. Deficy- towość oper i filharmonii jest zjawis- kiem powszechnym na całym świecie. Również i w Ameryce, gdzie korzysta- ją z milionowych subwencji roz- maitych trustów.

Jeśli zatem np. koszt przedstawienia operowego wynosi ćwierć miliona zł — trudno jest dzień w dzień dawać je za 50-złotowymi biletami dla świa- ta pracy, co nie zwróciłoby nawet 10% pieniędzy wkładu i tylko parę razy na miesiąc oddaje się spektakl zwią- zkom zawodowym. Prawda — to mało, ale istnieje na to jedyna tylko rada: trzeba, aby KCZZ i OKZZ oraz po- szczególne zakłady pracy zwiększyły swoje fundusze kulturalne.

W zakresie naszych szczupłych moż- liwości finansowych dokonuje się jed- nak wielkich wysiłków w dziedzinie udostępnienia muzyki symfonicznej dla świata pracy. Wyrazem tego są kon- certy wyjazdowe Filharmonii Śląskiej, które odbywają się w szeregu fabry- kach, hutach i kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego i analogiczne peregryna- cje Filharmonii Bałtyckiej na trasie całego Wybrzeża.

Aleksander Rogalski

Powieściopisarz i jego bohaterzy

Między pisarzem a jego bohaterami wytworzyła się miara, jak kształtuje się dzieło, stosunek żywy i najściślejszy. Istnieli oni już przedtem, ale na podobieństwo cieni, nie istot żywych — w wyobraźni twórcy. Będąc jednak tylko cieniami, odznaczali się taką siłą, taką natarczywością, że zmusili kóre- goż dnia udręczonego autora do tego, by ich obdarzył życiem prawdziwym, by określił dokładnie ich naturę, ich cha- rakter, ich wygląd i dał im przeżyć ich przygodę, los, przeznaczenie. Pisarz ustąpił.

Gdy zaślał do pisania powieści, miał już w głowie gotowy cały jej plan, wiedział, jacy będą jego bohaterzy i jak się toczyć będzie ich życie. Ale po kilku tygodniach, a może już po kilku dniach pracy spotykała go niespodzia- nka. Jego postaci zaczęły stawać mu w wielu wypadkach opór, nie dawały się łatwo nagiąć do jego zamierzeń. Raz powołane do życia, raz wyswobo- dzone z królestwa złudy i mgławicy i obdarzone władzą bytowania w świecie rzeczywistym — choć dla nas też tylko urojonym — poczuły się zdolne do samodzielnego kierowania swoimi lo- sam. Przybywa strona po stronie, a on czując się coraz silniejszy, coraz pełniejszy, coraz bogatsze. I ten, który je powołał do życia, nie ma już władzy nad nimi. Popędzają uczynki, które go samego dziwią, wkroczyły w przygody i sytuacje, których sam nie przewidy- wał, spotkały ich nieszczenia, od któ- rych sam ich nie potrafił uchronić. Nie jest już pewny niczego co do nich. Przeszły być pionkami jego wyobraź- ni, zabawką w jego rękach: one nim teraz władają, swoim autorem. On trzyma w rękę pióro, ale one decydują o tym, co ma pisać. Nie zna ich tajem- nicy, zawarły ją w swych sercach. Może ją tylko odgadywać, przeczuwać. I gdy w reszcie dopełni się ich losy, gdy się za nimi zamknie ostatnia karta książki tak, jak zamyka się wieko trumny nad ludźmi realnymi, po- wieściopisarz staje zdumiony wobec swego gotowego dzieła. Uczuł rodzaj ulgi i wyzwolenia, że odzyskał samo- dzielność, że nacisk ustąpił, ale także rodzaj trwożliwego podziwu wobec ciemnych, zagadkowych i dziwnych źródeł swej pracy. Któż przyczynił się właściwie do tego, że to dzieło wyglą- da tak, a nie inaczej, on czy jego bo- haterzy? Kto ma w tym właściwą za- sługę? Jaka była jego istotna rola? Czy nie wyższa od niego? Siła, którą nie- wiadomo jak nazwać: powołanie pisar- skie, talent, geniusz, dar? Takie myśli cisną się do jego głowy, a tymczasem książka jest gotowa, niebawem pójdzie

w świat; tutaj czeka ją nowa przygo- da, ją i jej bohaterów. Jak ich przy- jmie ludzie? Ciepło, serdecznie czy też zimno i obojętnie? Czy będą umieli o- żywić ich umysły, wzruszyć ich serca, am oże czeka ich wzgardliwe zapo- mnienie? Bo przecież jak mawiali Rzy- mianie: „habent sua fata libelli”, — mają książki swoje przeznaczenie.

Przedstawiłem oto przebieg tworze- nia się dzieła literackiego i jego posta- ci. Nie jest on jedyny i wyłączny, gdyż w tej dziedzinie, jak i w każdej innej, sposobów jest bardzo wiele, zależnie od natury, temperamentu i gatunku uzdolnień pisarza, a także od rodzaju dzieła. Nie mniej jednak, jest to prze- bieg najczęstszy, spotykany u najwięk- szych pisarzy. Ci spośród nich, którzy zwrócili się z tych spraw, podkreśl- ali zawsze tajemniczość i zagadkowość samego procesu tworzenia. To, że czują się zmuszeni tak a nie inaczej kształ- tować losy swych bohaterów, jest dla nich w wielu wypadkach bardzo mę- czące i nużące. Ileż wycieńczenia wymaga od nich praca pisarska! Pewna autorka powiada, iż poniżającym losem pisarza jest to, że nie wie nic pewnego z góry o tym, co będzie pisał, ponieważ jego postaci urojone „znajdują w przygo- dzie dość sił, by prowadzić się same”. A pisarz czeski, Karol Czapek, określił pisanie powieści następująco: „Proszę mi wierzyć, że pisanie powieści jest czynnością przypominającą daleko ży- wiej łowy, niż na przykład budowanie świątyni według planów z góry usta- lonej. Do ostatniej chwili napotykam na niespodzianki po prostu zdumiewa- jące. Docieramy do miejsc nieoczeki- wanych, ale tylko dla tego, że uporczy- wie i niezmiernie pędzimy w jakimś szale za tropem tego czegoś żywego, czego właśnie szukamy. Ścigamy błę- go jelenia, a przy tym jakby mimochod- dem odkrywamy nowe krainy. Pisanie to poszukiwanie przygód i już więcej nie powiem na pochwałę tego powo- łania”.

Ta nieobliczalność, tajemniczość, mglistość powstającego dzieła wobec swego twórcy obdarza dzieło to czar- em wyjątkowym; czarem życia. Bo ży- cie też jest przygoda. A bohaterzy dzie- ła dzięki temu samemu przemawiają do nas swą prawdę, potrafią być dla nas kimś bliskim i drogim. Wnikają w na- sze myśli, w nasze serca, nie raz wy- wierają wpływ poważny na nasze ży- cie. Właśnie dlatego, że nie są zimno wykalkulowani. Kształtowali się tak, jak my, pod wpływem najrozmaitszych warunków i okoliczności, pod wpływem własnej woli i pod wpływem niezba- danego, wielkiego, potężnego życia.

Kazimiera Iłakowiczówna

Daleki grób

Leżysz w ziemi nieznannej... Lecz to już nie ty, nie ty! Ręce — splecione suchymi palcami szkieletu... I twarz — nie twoja już... w szerokie znaczone szramy. Już nie ty! I już nie kochanek... Co się stało z tą siłą? W co zmieniła się pasja niedawna? Stoją w krzyż kamienny zaklęte na grobie twoim wraz z sławą. Sława! Czy warto dla niej krzyż nieść i ręce krwawić? Sławo! O jakżeś podobna niesławie!

Leżysz w ziemi dalekiej, pod płytą obcojęzyczną... A tutaj nlegdyś wiatr chłodził dzieciinne twe policzki, skakały ci psy do kolan, wracales zjajany z pola, i paliły cię łzy dziecięce, które już dawno nie boją... Stoi las i dziają tak samo jak dawniej — uparty... Nie wybierales. Za ciebie rzucono karty. Nie odstąpiłes niczego. Wszystkiemu zostales wierny: i prawu niepisanemu i twardym prawa literom.

Nikt nie śmie cię pochwalić. Nikt twoje imienia nie przeklnie... A strumień niepamięci — unosząc twe imię — wciąż cieknie.

Ruch umysłowo-artystyczny Poznania

Życie kulturalno-artystyczne Poznania upływało — w ostatnich kilku tygodniach pod znakiem wzmoczonej intensywności. Po bardzo interesującym wieczorze autorskim Wojciecha Żukrowskiego, na który przybyli tłumnie wielbiciele coraz lepiej rozwijającego się talentu tego młodego pisarza — wystąpił na „Czwartku Literackim” prof. Makowiecki z prelekcją o Norwidzie. Odczyt był znakomity i odznaczał się oryginalno- ścią analizy rozwoju duchowego poety. O prelekcji prof. Makowieckiego zamieścimy wkrótce obszerniejszą recen- zję.

Wydział Oświatowo-Kulturalny Spół- dziełni Wyd. „Czytelnik” odznacza się coraz bardziej ruchliwą działalnością i staje się tak w Poznaniu jak i na terenie woj. poznańskiego jednym z do- nioślejszych czynników życia kultural- nego. Organizuje nie tylko głośno już wieczory autorskie, na których znani pisarze nawiązują bezpośredni kontakt ze swoimi czytelnikami i drogą dysku- sji sprawdzają i omawiają reakcje ich na własne utwory, ale urządza również co tydzień popularne srody odczytowe. Na jednej z ostatnich „śródt” Wacław Kubacki mówił o Mickiewiczu jako o rewolucjonście. Krytyczne opracowa-

nia Kubackiego tematów z zakresu hi- storii literatury polskiej zwracają na siebie coraz bardziej uwagę, nie tylko frapującym, barwnym odmalowaniem tła kulturalnego danej epoki literack. ale i ostrym, trafnym podkreśleniem przez krytyka wszystkich momentów socjalno-historycznych, które zawsze nieomal że decydująco wpływały na kształtowanie się osobowości autora, a tym samym i na jego dzieło. Wy- chwytywanie drobiazgowe, konsekwen- tne w swej uporczywości wszystkich związków literacko-kulturalnych utwo- ru z jego całym historycznym „zape- czeniem” — nie jest tylko gromadzeniem suchych przyczynków i wykrywaniem genety utworu dla niej samej — ale daje zastanawiający, odkrywczy obraz ruchu istotnych elementów w życiu umysłowym człowieka i tłumaczy dla- czego, dla jakich to rozlicznych przy- czyn, wypływających z głębokich nur- tów życia, te a nie inne elementy sta- wały się w danym okresie atrakcyjne.

Wydobyć i poważnie zaakcentowa- nie związków społecznych, wysuwają- cych na plan pierwszy pewne elementy twórczości autorów nawet dość odleg- łych od nas epok kulturalnych — staje

się w pracach Kubackiego momentem, rzucającym szczególnie ciekawe świa- ło na zjawiska kulturalno-socjalne, pro- wadzi nas do niezwyklej, zapadają- cych, w nowe myśli spostrzeżeń i czyni wiedzę o literaturze sprawą żywą, naj- mocniej zespoloną ze zwyczajnym lo- sem człowieka, pragnącego oglądać w utworach pięknych nie tylko odbicie swoich marzeń i trosk, ale i odtworze- nie realnego układu stosunków na świecie. Nasza dotychczasowa historia literatury zbyt uwikłana była w rozwa- żania estetyczne, w rozbiory formalne- go oddziaływania dzieła na dzieło, ba- dacze nie dostrzegali bez trosko podłoża społecznego procesów twórczych, w ten sposób ujmowana historia literatury najczęściej wisiła gdzieś w przestwor- zach feudalistycznych, a mówiąc o czło- wieku nie dawała prawdziwego obrazu człowieka.

Wykład Kubackiego o Mickiewiczu jako o rewolucjonście, przyniósł wzma- gającą się ostrość analizy historyczno- społecznej obok pogłębionego jak zwy- kle tła kulturalnego. Z okazji stulecia „Wiosny Ludów” Kubacki wyjechał do Włoch, gdzie wygłosi cykl odczytów o Adamie Mickiewiczu.

W ramach organizowanych przez „Czytelnika” spotkań autora ze swymi czytelnikami przybył do Poznania Ja- rosław Iwaszkiewicz. Wieczór znako-

mitęgo pisarza zgromadził tłumy publi- czności. Autor odczytał kilka wierszy z nagrodzonego ostatnio na konkursie olimpijskim tomu, oraz w bardzo ujm- ująco, bezpośredni sposób mówił o so- bie, o tym, jak został pisarzem i w ja- kich okolicznościach kształtowała się jego osobowość jako twórcy. Bardzo ciekawym momentem na takich wieczo- rach jest rozwijająca się potem dysku- sja. Trzeba przyznać, iż publiczność po- znańska nie jest wcale bierna, ani też bezkrytycznie oślniona wielkościami. Pośród przeważnie istotnych, cieka- wych pytań, dających wyraz pragnie- niom, wymaganiom czytelnika i infor- mujących bezpośrednio autora o tym, jak odbija się on w najróżnorodniejszych psychologii odbiorców — padały na wieczorach „czyelnikowskich” nie- rzadko atakujące uwagi o dołrym zacięciu satyrycznym i wywoływały twórcze napięcie intelektualne, gdy au- tor, rad, że jest w opalach — zdobywał się — nie na zbywającą, ale na szczerą i dowcipną odpowiedź. Wszystko to właśnie powodowało upragnione zbli- żenie pisarza z jego czytelnikiem — i jak z jednej strony uniemożliwilo zbyt- nie zasklepienie się w wyniosłości do- brogo samopoczucia — tak z drugiej osłabialo właściwą ponoc „szarym lu- dziom”, a niepotrzebną i „niedemokra- tyczną” skłonność do pochopnego ule- gania sugestii wielkości.

W najbliższych tygodniach po świa- tach przyjeżdża do Poznania na „Czar- tek Literacki” Jerzy Zawieyski. Ostatnio byliśmy słuchaczami wie- czoru autorskiego Wandy Karczewskiej i Stanisława Hebanowskiego. Wanda Karczewska, autorka wystawianej w swoim czasie w Poznaniu sztuki sceni- czej, uprawiająca powieści i krytykę teatralną, odznaczająca się dobrym wy- czuciem teatru i jego właściwych moż- liwości — przedstawia się teraz coraz częściej publiczności poznańskiej jako poetka. Już pierwszy „powierzchnowy” kontakt słuchaczy przynosił odczucie, iż wiersze jej, są to wiersze dobre. Duża, pulsująca głębią uczuciowości, chociaż zamknięta w pewną, pozorną oschłość i przesłaniająca się dyskretnie filozofic- zną refleksyjnością — drga jednak wyraźnie, mocno, w rytmicznej, przy- stosowanej do niej tonacji wiersza. Piękno znajduje najpełniejszy swój wy- raz, gdy uczucie, myśli i forma zespa- lają się w jedno. Wiersze Karczewskiej w najistotniejszym swoim sensie prze- mawiają cierpieniem. Obcowanie ze światem zdaje się pozostawiać poecie jako ostateczny refleks cierpienia, zresz- tą skrywane najgłębiej w samotniczej duszy, gdyż narosły po drogach życia sceptycyzm nie ufa lojalnemu współ- odczuwaniu bliźniego. Ale właśnie wa- naturze ludzkiej, potrzeba zwierzeń, tym bardziej, gdy jest to osobowość arty-

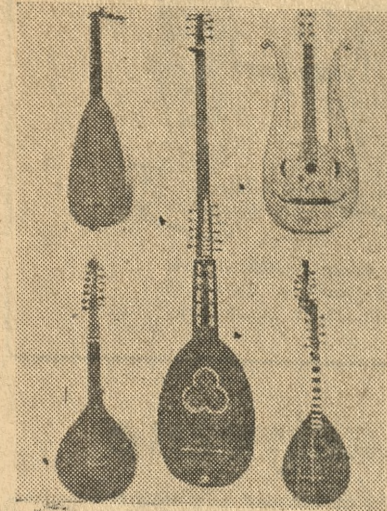
ZDZISŁAW SZULC

Lutnia, lutnicy i lutniści

Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych, Lutnia ochłoda myśli utrapionych! Ta serca miękcy swym głosem przyjemnym Bogom podzielnym.

Jan Kochanowski

Lutnia, instrument pochodzenia arabskiego, dwoma drogami dostała się do Europy — na zachodzie przez półwysp iberyjski, na wschodzie zaś przez kraje bałkańskie i tą ostatnią zapewne drogą do nas zawitała, Pudo rezonansowe o płaskim wierzchu a wypukłym spodzie, do którego przymocowano dość długą szyjkę z przegiętą ostro w tył główką o charakterystyczne cechy nasze-



zej wymienione lutnie ostrumione były strunami kieszkowymi i poza pojedynczymi może egzemplarzami dawno już wyszły z użycia. Do wyjątków zaliczyć można owego lutnistę, który w latach 1925/27 koncertował na kitaronie w Krynicy w jednej z orkiestr uzdrowiskowych, a którego bywalcy tego pięknego uzdrowiska z tamtych lat zapewne jeszcze sobie przypominają. Również jeszcze trzydzieści lat temu co prawda już tylko oglądać było można w Sławucie dwa teorbany będące niegdyś własnością ostatniego pewnie słynnego polskiego lutnisty, „nadwornego” teorbaniasty Sanguszków Widorta, jak tam mówiono „ostatniego teorbaniasty Wołynia”. Córka tegoż artysty owe instrumenty z pietyzmem przechowywała.

Spotykane jeszcze dzisiaj tzw. lutnie o 6 pojedynczych strunach nie z dawnymi lutniami nie mają wspólnego, a należą do rodziny gitar, które jak liry, wiole, gęśle, cytry szyjkowe, skrzypce itd. do zespołu instrumentów w lutniowych. Z tych najwięcej do lutni zbliżone, to ogólnie znane gitary, potem bandury oraz cytry szyjkowe niegdyś cytaramie zwane. Te ostatnie budowano o różnym kształcie, np o wypukłym spodzie jako cytry lutniowe. Wspólnie znanie tychże cytr jak zresztą i bandur to metalowe struny, którymi instrumenty te się naciągają. Cytry szyjkowe dawno już zarzucono. Bandury zaś jeszcze dzisiaj spotkać można u Ukraińców — podczas okupacji popisywał się bandurzysta w radio iwoskim. Niemal było w Polsce dobrych lutnistów. Jednym z najsłynniejszych — znany także jako kompozytor — to Wojciech Długoraj, ów „Wojtaszek bandurzysta” (XVI w.), który odkrywszy się hańbą — zdradził dobroczynnie swego Samuela Zborowskiego — musiał uchodzić i przepaść bez wieści. Wielkim też musiał być kiedyś artystą ziomek nasz Jakubem zwany, pochowany wśród osób znamienitych w jednym z kościołów paryskich. Najsłynniejszym jednakże to lutnista Zygmunta Augusta Walenty Greif-Bakiark „Węgrzynkiem”



zwany. Choć z urodzenia cudzoziemiec (Sas siedmiogrodzki) tak wielką jednak sławą artystyczną w Polsce się cieszył, że przyswoił „Nie każdy weźmie po Beklarku lutnię” go uwieczniono. Spędził on u nas na dworze królewskim 18 lat i tutaj też (z Narbutówną) się ożenił. Był to znany w Europie wirtuoz i kompozytor. Powołany został na dwór cesarza Maksymiliana do Wiednia, z czego — mając z otoczeniem polskim jakieś nieporozumienia — skwapliwie skorzystał. O tych nieporozumieniach mamy pewne wiadomości z listu pisanego dnia 4 czerwca 1566 r. z... Poznania. Bawił wtedy w grodzie naszym w przejeździe do Wrocławia u przyjaciela swego poznańskiego lekarza Lindnera.

Jak ważnym instrumentem była u nas lutnia, dowodzi tego nazwa budowniczych instrumentów tak szarpanych, jak i smyczkowych zwanych do dzisiaj jeszcze lutniakami. O tych lutniakach, o polskiej sztuce lutniczej ze smyczkami włącznie ze względu na zbyt obszerny materiał napiszemy osobno.

Jestem u Szpinalskich na kolacji i chwili konsulem Rzeczypospolitej w Słucham, co opowiada wielki muzyk. Nowym Jorku ma nadto referat kulturalno-artystyczny w osobistym zarządzie. Oto wreszcie człowiek, mogący wiele zdziałać dla Polski. Już zresztą nieraz czytaliśmy w prasie o jego rzetelnej i skutecznej propagandzie polskiej sztuki. Kassern znakomicie orientuje się w wymaganiach „rynku” muzycznego w Stanach Zjednoczonych. Powiada, że tu ocena wirtuozów kształtuje się według zasady „wolnej gry sił”. Jest to rynek niesłychanie skomercjalizowany, wolny od wszelkiego sentymentu, gier politycznych oraz osobistych sympatii. Przykładem tego może być niezwykle chłonność wobec nowej muzyki sowieckiej, Chaczaturiana, Szostakowicza, Prokofiewa — oto nazwiska nader częste w programie tak symfonicznych, jak i solistów.

Po recitalu nowojorskim ruszył Szpinalski ku Kanadzie. W Hamilton i w Brantford przychodzili doń po koncertach Polacy, stale tam mieszkający. Robotników trudno odróżnić od ludzi „zwykłych”. Dzieci robotników chodzą do wszelkiego typu szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych. Odbywające się tam systematycznie cykle koncertów, kształca rzeczowo i spokojnie przyszłych konsumentów muzyki. Szpinalski wrócił do kraju około Bożego Narodzenia. Występował już kilkakrotnie. Grał w Poznaniu „Koncert fortepianowy” Szeligowskiego z Arnoldem Rezierem solistą „Koncert” Chaczaturiana pod batutą Stanisława Wisłockiego. W lecie wybiera się ponownie do Ameryki, gdzie czekają go już umówione trasy koncertowe. Grać będzie oba koncerty Chopina — na „Koncert e-moll” ostatnio nie było w Stanach „reflektantów” — „Koncert Es dur” Beethovena, Chaczaturiana oraz „Fantazję polską” Paderewskiego, której wykonanie zostanie zarejestrowane na płytach. To wielki sukces, bowiem nazwisko Paderewskiego jest symbolem czegoś ponad poziomy doskonałego. W mnóstwie amerykańskich rodzin całego kraju przechowuje się ze szczególną pieczołowitością pamięć obojga bytności na koncertach Paderewskiego. Jasną jest rzeczą, że uczeń mistrza — Stanisław Szpinalski może liczyć na ogólną sympatię i powodzenie.

Wspomina nasz Gospodarz swój pobyt w Turcji, gdzie mu zorganizowano całkowicie prywatnymi siłami koncertową podróż. Turcka publiczność chciała słyszeć autentycznego Chopina zwłaszcza po straszliwie kiczowatym filmie amerykańskim na tle życia autora „Mazurków”. I właśnie Szpinalski dał Turcji ów autentyczny! Za granicą słucha się w sferach muzycznych warszawskich „śród chopinowskich” w radio a krąg nazwisk ich wykonawców nie jest tam muzykom obcy.

Trzeba Polsce popatrzeć na przykłady Czechosłowacji, która olbrzymie pieniądze włożyła w propagandę swej najlepszej muzyki za granicą. Dziś zbiera odsetki od włożonego kapitału. Na szczęście coraz częściej polskie nazwiska pojawiają się w programach po za naszymi granicami. Do Pragi w maju pojedzie Szpinalski z „Koncertem Rudzińskiego...” Latozewski „prowadził” „Carmen”...

Tymczasem Stanisław Szpinalski jest stałym mieszkającym Poznania. Związany jest z tym miastem rodzinie i zawodowo. Tu się czuje dobrze. Szczęśliwe miasto, tulące przelotnego ptaka do swej szerokiej pierśi: Stanisław Szpinalski czuje dobrze ten sentyment i odwziewa się jak tylko potrafi. A potrafi tak wiele, tak wiele... (jml)

Kronika tygodniowa

Wszystkie już dzienniki doniosły, że p. Ehm, obywatel miasta Kalisza, urządził u siebie obserwatorium meteorologiczne. i że, po wieloletniej wytrwałej pracy doszedł do tego, iż dziś na zasadzie stopnia wilgotności powietrza i kierunku wiatru, na 24 godzin przepowiadać może stan pogody.

Jakkolwiek nie sądzę, aby każda przeprowadzona szanownego badacza sprawdziła się co do joty, nie mogę jednak powstrzymać się od okrzyku zadowolenia. Jest przecież w kraju kilku obywateli, którzy zajmują się śledzeniem naszego klimatu!...

Sprawa ta powinna być choć trochę zainteresować ogół. Klimat mojego państwa i powietrze to nie chychy! Powietrzem — oddychasz jeden z drugim, w nim po największej części czatują na ciebie zarodki rozmaitych chorób. Prócz tego gdyby rolnik i mieszczanin mógł np. wiedzieć, że jutro deszcz będzie padał, pierwszy nie godziłby żniwów do roboty, drugi — powodów na spacer i obaj wyszliby dobrze.

Spółczesność, które nie bada swego klimatu, podobne jest do lokatora, który nie zna swego mieszkania. Dzieci mu mrą, żona kaszle, on sam doświadcza strzykań w nogach i rękach, a nie wie biedak o tym, że wszystko to pochodzi z wilgoci, której w dodatku osuszyć nie potrafi.

Zaprawdę, powiadam wam, że gdybyście klimat badali przez lat dwadzieścia, każdy obywatel żyłby rok dłużej, a społeczeństwo tym sposobem zyskałoby sześć milionów lat, jeżeli nie więcej!

Albo kto u nas zajmować się może obserwacjami meteorologicznymi.

Pan Onufry nie może, ponieważ szyje buty, pan Kazimierz ulicę zamiata, panu Alfonsowi czas zabierają pocztowe śledzie i „ciało białe”, pan Kleofas wreszcie ma czas, ale boi się pracy.

Mój panie Kleofas! Człowiek jest podobny do maszyny parowej. Gdy napalisz pod kotłem musisz albo parę wypuścić, albo maszynę w ruch wprowadzić, gdyż inaczej лихо ją weźmie. Tak samo jest z tobą. Gdyś podjadł i wypił, wówczas, albo musisz coś zrobić, albo na hulatykę się puścić, inaczej nagromadzone siły rozerwą cię, niby syfon, woda sodowa.

Ty panie Kleofasie pieniądze masz, więc procedury miał się nie potrzebuje; na hulankę niestety! ochoty ci nie brak, ale mdłe ciało nie pozwala... Cóż zatem rotisz?

Oto, sam sobie czyścisz buty, ścierasz kurze, zmiatasz podłogę, a wszystkieś do agitacji. Służba ziewa po kątach, a kilka starych dewotek, odwiedzających twoją żonę mówią do niej: — Ach! jaki pracowity, ach! jaki starowny... ach! jaki wzorowy mąż z tego pana Kleofasa!

Żona wdycha, gdyż zna cię na wyłot, i wie, żeś ani pracowity, ani starowny, ani wzorowy...

Kiedy umrzesz, mości panie Kleofasie, coż po tobie zostanie?... Kamienica, szlafrok, cztery sztuczne zęby i puśta czaszka. Wartoż było zawadzać innym na świecie, dla tak marnego rezultatu!

Gdybyś ty jednak, panie Kleofas, zamiast kupować fałki i laski, kupił lepiej meteorologiczne narzędzia, gdybyś, zamiast kurze ścierać i domownikom głowę suszyć, wziął się do obserwacji meteorologicznych, wówczas dłużej byś żył, a po śmierci wdzięczny kraj postawiłby ci nagrobek.

(„Kurier Warszawski” r. 1876 nr 272)

sty, jest silniejsza ponad wszystko i niezależnie od wszelkich wniosków wypowiada się niejako w samotnym śpiewie — i oto powstaje wiersz — intymna, bezinteresowna szczerością uzasadniona, manifestacja poety na tle świata. Wiersze Karczewskiej tchną gorączką przemijania, uludą uczuć, nie- możliwością oparcia się w życiu na czymś stałym i niekiedy bliskie są te stany neurastenii bolesnego rozczarowania. Trzeba powiedzieć, że nastroje takie przeżywają natury nazbyt uczulone, skłonne do egotyizmu, wymagające dużo od świata i nieświadomie określające siebie jako turystę w tym życiu, z nazbyt wyrosłymi nadziejami i pragnieniami. Jest to postawa odosobnienia społecznego, elitarnego wyjątkowości uczuć i ostentacyjnego — dla uzasadnienia głębszej słuszności tego typu psychicznego — ich hodowania.

Jednakże wyrażający się w niektórych mocnych, realnych określeniach pewien biologizm poetyki Karczewskiej nie pozwala jej przepaść w samotnictwie doznań. Ten odzywający się na razie jeszcze rzadko realizm sprowadza ją na drogę uczuć, wynikających z tego faktu, iż istniejemy na świecie wśród wielu ludzi i los nasz jest w pewnym sensie wspólny wielu innym losom... I oto poetka ze swych subtelnych rozterek znajduje uzdra-

wiające wyjście — miłość — miłość dla ludzi, dla nich jednak ciężkiej doli. Miłość rodzi chęć walki ze złem, postawa biernego, ekstatycznego cierpienia przetrada się w czynną postawę przeciwstawiania się złu, w obronę istotnych wartości życia gorącą miłością. Słowo miłość kończy, drukowany ostatnio w „Głosie Wlkp.” piękny wiersz Karczewskiej „Sprawa pokoju”. Brzmi ono tam jak hasło, jak przywołanie, jako wiara w ratunek wśród groźnej, burzliwej nocy życia.

Prozę Hebanowskiego cechuje rozlewna, liryczna opisowość. Jego obrazy przyrody mają dużo miękkości, ciepła, pejzaż układa się raczej w rysunek optymistyczny, opowiadanie mimo satyrycznego sposobu przedstawiania ludzi, tchnie spokojną, ufną radością życia. Metodę przedstawiania rzeczy cechuje drobniawość analityczność, autor nazbyt może zajmując uwagę czytelnika szczegółikami, ale jest w tym swoisty urok jego prozy. Główna myśl opowiadania wynika nie ze zdarzeń, nie z akcji, a z narastania opisu, komentarzy. Nie można nie doceniać znaczenia akcji w utworze, charakteru osób, ogólna sytuacja ich działania winny się określać dramatycznie, bo przecież to co się dzieje wpływa na nas, na nasz los i dlatego proces działania się nie może być w utworze wąskim, ledwo sączącym się

strumykiem. Nie wiem czy czasy obecne tak obfitujące w zdarzenia, tak płodne w ruch sprzyjają arystokratyzmowi drobniawego opisu i przyczynkarstwa na wzór Prousta. Zresztą Proust zdaje się jest niepowtarzalny. Proza Hebanowskiego posiada znamiona talentu i to wróży dobrą przyszłość autorowi.

W poznańskich teatrach odbyły się niedawno prawie równocześnie trzy premiery, dość różnie przyjęte przez krytykę i publiczność. Jeśli chodzi o godne uwagi imprezy teatralne na terenie Poznania, to zamknięcie słuchowisko Sekcji Teatralnej U.P. pt. „Bóg żywy” wypadło bardzo ciekawie i nastrojowo. Poświęćmy mu wkrótce recenzję. Teatr wystąpił ostatnio z uroczystą premierą „Judasza z Karliothu” Roztworowskiego z mistrzem Ludwikiem Solskim w roli głównej. Poznań gość w swoich murach Solskiego już od kilku nastu dni. Mistrz przybył na uroczystą premierę opery „Carmen” witany gorącą owacją przez publiczność. Obecność Ludwika Solskiego w Poznaniu jest przedmiotem powszechnego zainteresowania, a o ogromnej popularności wielkiego aktora świadczy powódź anegdotek, opowiadanych o nim, jak to bywa z każdym sławnym człowiekiem, w wielu środowiskach. Solski, który ma już za sobą wspaniałą przeszłość 70 paru lat pracy aktorskiej, nie

myśli wcale o emeryturze — i jak to wymagają nasze dość jeszcze trudne czasy dba realnie o swoją przyszłość.



Jak podaje jedna z popularnych o nim anegdotek, zwierzył się kiedyś przyjaciółcom, iż grać będzie jeszcze parę lat, zapasów ma na jakieś dziesięć lat — no, ale co będzie dalej?... Premiera „Carmen” wypadła znako-

micie — powszechnie zainteresowanie budziły piękne dekoracje Taranczewskiego i Teisseyre'a, o których była już mowa obszerniej.

Rozwijający się coraz piękniej w Poznaniu ruch muzyczny znalazł nowy swój wyraz w odegraniu w Wielkim Tygodniu Koncertu Wielkopostnym, na którym połączono chóry „Harmonii” i „Towarzystwa Muzycznego”, wraz z orkiestrą „Filharmonii Poznańskiej” wykonały jedno z najwybitniejszych dzieł polskich ostatniej doby, a mianowicie „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego. O wielkiej wystawie malarskiej Jana Cybisa w Poznaniu pisaliśmy oddzielnie.

Pobyt znakomitego pisarza francuskiego Julien Benda w Poznaniu i odczyt jego o najnowszych zawiąskach w literaturze ojczystej dopełnia bardzo ożywionego obrazu poznańskiego ruchu umysłowego z ostatnich tygodni. Miasto nasze staje się coraz bardziej jednym z najważniejszych ośrodków kulturalnych kraju. Trzeba powiedzieć, iż zawiądzają do działalności Wojewódzkiej Rady Kultury — której przewodniczącym jest mgr Jerzy Grosicki a wiceprzewodniczącym dr Michał Szalagan.

Mgr Jerzy Grosicki, który pełnił u nas funkcję wicewojewody, powołany został ostatnio na stanowisko wiceministra Kultury i Sztuki. Łuk.

Co i jak czytać?

Wielka ilość ukazujących się obecnie książek uniemożliwia przeciętnemu czytelnikowi orientowanie się w ich doborze. Zdarza się często, że książka niewłaściwa trafia do właściwych rąk i odwrotnie — książka właściwa dostaje się do niewłaściwego czytelnika. Stąd rodzi się niebezpieczeństwo przestępu czytelnictwa w Polsce, gdyż wielu ludzi pragnąc natknąć się na książkę wartościową czytać będzie wszystkie ukazujące się na półkach księgarskich dzieła. Ażby miliony obywateli ustrzec przed tym niebezpieczeństwem, ogłaszamy krótki podręcznik pod ogólnym tytułem: „Co i jak czytać”, zawierający niezbędne wiadomości z dziedziny czytelnictwa społecznego.

UWAGI WSTĘPNE

Czytanie jest rzeczą również ważną jak jedzenie, picie i spanie, przy czym szczególnie tą ostatnią czynnością posiada z lekturą wiele cech wspólnych. Czytają wszyscy: dzieci, młodzież, dorośli, kobiety, prelegenci i mówcy na akademiach okolicznościowych. Czyta się przeważnie z drukowanego tekstu za wyjątkiem wypadków, gdy lekturą zajmują się pary zakochanych, które czytają sobie jedynie z oczu.

Przed przystąpieniem do czytania, należy zapoznać się przede wszystkim w książkę oraz głęboką wiarę, że się ją przeczyta do końca. Dobre oświetlenie z lewej strony, świeża prasa oraz otwarty głośnik radiowy ułatwiają bardzo czytanie — zwłaszcza dzieł z zakresu publicystyki społeczno-politycznej. Do rozciągania kartek najlepiej używać nożyka z nierdzewnej stali, gdyż przy częstym rozciąganiu wodnistych

książek nietrudno o przykre w skutkach zamoczenie tego przyrządu. Jeżeli książka pozbawiona jest ilustracji, czytelnik może i powinien nawet od czasu do czasu oderwać wzrok od druku i skierować go na jakiś obraz w pokoju lub przez otwarte okno na ulicę. Ślinienie palców, wybuchanie głośnym śmiechem oraz chrząkanie jest w czasie lektury milicyjnie wzbronione. Książki należy zacząć czytać od strony 1 a kończyć na ostatniej, przechodząc o ile możliwości kolejno wszystkie strony wewnętrzne opatrzone od góry numerem. Tytułu oraz nazwiska autora nie należy pamiętać, gdyż to zaciemnia jedynie przyswojeną sobie treść dzieła.

CO CZYTAĆ?

Po zaznajomieniu się z ogólnymi zasadami czytelnictwa współczesnego (patrz rozdział poprzedni) możemy i musimy zastanowić się nad dylematem: jakie książki czytać? Z olbrzymiej ilości świeżo wydanych dzieł wyłuskać trzeba dla siebie pozycje najodpowiedniejsze. Pragnąc przyjść z pomocą wielu niezdecydowanym i nieorientującym się podajemy poniżej kilka wskazówek dotyczących doboru dzieł z zakresu literatury pięknej. Uwagi nasze obejmują na razie jedynie publikacje Spółdz. Wyd. „Czytelnik”.

Jakie książki, dla kogo przeznacza więc w bieżącym roku wyżej wymieniona Spółdzielnia?

Dla chłopców obojga płci od 4-6 roku życia — „Drewniany koń” K. Brandysa.

Dla dziennikarzy i publicystów — „Kaczka-dziwaczka” Jana Brzechwy.

Dla członków Woj. Cechu Murarzy — „Mury Jerycha” T. Brezy.

Dla publiczności sportowej, łamiącej krzesła w czasie meczów bokserkich — „Psychologia zwierząt” J. Dembowskiego.

Dla ludzi zamieszkujących nieodremontowane mieszkania — „W rozwalonym domu” Jana Dobraczyńskiego.

Dla niektórych naszych śpiewaczy radiowych — „Ryby śpiewają (lepiej) w Ukajali” Fiedlera.

Dla P. T. Spekulantów i Detraudantów — „Krata” Gojawiczyńskiej.

Dla młodych małżeństw posiadających dwoje dzieci i liczących na trzecie — „Bolesław Chrobry” tom II „Szło nowe” Gołubiewa.

Dla pani, która przez całe życie psuje humor swojemu mężowi — „Histeria jednego życia” Hirsziolda.

Dla mężczyzn pozostających dłuższy czas w stanie kawalerskim — „Złota wolność” Kossak-Szczuckiej.

Dla wszystkich, którym trudno uwierzyć, że nowe ubranie męskie może kosztować 35 tys. zł — „Rzeczywistość” Putramenta.

Dla jubilatów, którzy w zgodnym małżeństwie przeżyli 50 lat drogi życiowej — „Droga przez mękę” Tołstaja.

Dla wszystkich usiłujących wyżyć z miesięcznej pensji — „Szybyłowe prace” Zeromskiego.

Dla starających się o mieszkanie poprzez Wydział Kwaterunkowy — „Ludzie bezdomni” tegoż autora.

P. S. Na temat książek telefonicznych, czekowych i adresowych ukazuje się w najbliższym czasie specjalna praca. MIK

Z teki karykaturzysty

Laureaci poznajscy



z lewej ku prawej: Prof. dr U. P. Adolf Chybiński — Prof. PWSM Adam Br. Ciechański Prof. PWSSP Hipolit Polański, Stanisław Hebanowski — naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sztuki m. Poznania i kier. lit. Państw. Teatru Polskiego

O Szekspira niech pana głowa nie boli

Pewnego razu dwaj słynni artyści petersburscy spotkali wrogiego krytyka, który chcąc im dokuczyć zapytał:

— Czy to prawda panie Kisielewski, że wystąpi pan w roli Makbeta, a pan Czarski w roli Hamleta?

— Prawda.

— Ależ, wszak Szekspir w grobie się przewrócił.

— O, myśmy to przewidzieli — odpowiedział z całym spokojem Kisielewski.

— W jaki sposób?

— Zupełnie zwyczajnie. Gdy ja zagram Makbeta, Szekspir odwróci się twarzą w dół, a gdy Czarski zagra Hamleta, Szekspir wróci do swojej poprzedniej pozycji. Toteż o Szekspira niech pana głowa nie boli.

(Krokodyl)

Myśli sarkastyczne

1. Jeden się pyszni bogactwem i znajduje w tym powód do wynoszenia się ponad otoczenie — inny, wyposażony w wielkie zalety umysłu, w mądrość uznaną i ocenioną jest wyniosły i dumny jak ów bogacz i rad obserwuje poniżenie innych, nie tak zdolnych jak on. Jeden tyranizuje ludzi bogactwem, a drugi uparkarza ich, zgromadzwszy jak chytry ciulacz wiele dowodów swojej mądrości.

2. Czyż nie znacie takich bliźnich, których dobre samopoczucie polega na stwierdzeniu, iż oni są lepsi i zdolniejsi od innych.

3. Na ogół nasza tak zwana serio rozmowa ze znajomym zmierza do wykazania mu, że jest głupszy od nas. A gdy okaże się, że jest odwrotnie, nie darujemy mu tego nigdy. Będziemy

wdzięczni losowi, gdy odłoni przed nami jakąś jego słabość.

4. Jeżeli w życiu będzie towarzyszyło ci wielkie powodzenie, nawet liczni przyjaciele będą ci psuć opinię poza oczami — jeżeli uwikłasz się w niedole, nikt nie będzie się tobą interesował. A w istocie świat jest obojętny tak wobec twoich klęsk, jak i sukcesów.

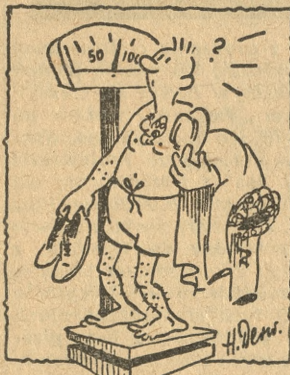
5. Wskutek doznanych w życiu wielu niepowodzeń, wskutek nawiedzających go coraz to nowych nieszczęść — nabrał się jednej rzeczy, manii pocieszania innych: śmiertelnie choremu wróżył sto lat życia, ostatecznemu bankrutowi błyskotliwą karierę, zdradzonemu kochankowi — powodzenie w miłości. Tylko jedno przeświadczenie było w nim niezachwiane: iż z jego własnego życia nie da się już nic zrobić.

6. Tak był wrażliwy na niedole, że nawet przeżywał tragedię kury, ze smakiem spożywając ją na zimno do butelki wina!

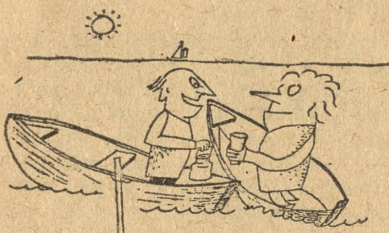
7. Gdy go w życiu zawiodły wszystkie nadzieje, zdolny był tylko do jednego uczucia — nienawiści. Gdy go zapytano czy nienawidzi i siebie, po gorzkiej zadumie odrzekł: „Tak, właśnie najbardziej”.

8. Nie należy ryczałtem tępić głupoty ludzkiej — gdybyśmy wszyscy byli bardzo mądrzy — życie stało by się niezbyt uciążliwe.

Historia bez słów



— Byłam u chiromantki, zapłaciłam 300 zł i powiedziała mi, że ożenię się ze mną tylko dla pieniędzy. — Jąbym ci to za darmo powiedział...



— Czy mógłby mi pan pożyczyć szklaneczkę wody?

ANEKDOTKI

Bankrutujący kupiec nowojorski, Adam Quicklerry, potrzebował na gwałt pomocy pieniężnej, a mógł się jej spodziewać tylko od syna, który przed laty wywedrował do Ameryki Południowej.

Ale syn nie dawał wcale wiadomości o sobie, widocznie mało dbał o los ojca. Wobec tego kupiec wpadł na pomysł sprowadzenia niedbatego syna do Nowego Jorku podstępem. Ogłosił mianowicie w wielkich dziennikach argentyńskich i brazylijskich, że syn jego wzywany jest do objęcia milionowego spadku po zmarłym swym ojcu, kupcu nowojorskim.

Przeczytawszy to ogłoszenie, Quicklerry syn, który istotnie doszedł w Argentynie do znacznego majątku, dał się wciągnąć na kawał i pospieszył do Nowego Jorku, tam jednak zamiast spodziewanych milionów zastał zbiedniałego ojca, któremu nolens volens musiał przyjść z pomocą, inaczej bowiem byłby sądownie zmuszony do tego.

J. N. Nestroy (1802—1862) znany komediopisarz, występował również często jako aktor na scenie.

Gdy piekarze wiedeńscy bez uzasadnienia zmniejszyli wielkość wypiekanych bułeczek, Nestroy ukazał się na scenie we fraku, który zamiast guzików miał miniaturowe bułeczki... Cech piekarzy, dopatrując się w tym znieważenia, wystąpił przeciwko aktorowi do sądu.

Nestroy skazany został na 24 godziny aresztu.

Po odsiedzeniu kary następnego dnia wieczorem Nestroy grał już ponownie w teatrze. Partner na scenie, witać go zaczął mu zaimprovizowane pytanie, jak się czuł w więzieniu i czy przypadkiem nie cierpiał głodu.

— Ależ skąd — odpowiedział Nestroy — wręcz przeciwnie nawet. Niech pan sobie wyobrazi, córka dyrektora więzienia zakochała się we mnie od pierwszego wejrzenia i przez cały dzień wsuwała pokryjomu bułeczki do mojej celi przez... dziurkę od klucza.

Publiczność miała nowy powód do śmiechu.



— Strasznie trzęsie ten tramwaj. O mały włos nie wypadłem!
— A czy pan już w ogóle zapłacił??

To warto wiedzieć

Prawdą jest, że przeciętny wiek ludzi przedłuża się w ciągu wieków. Przeciętny wiek Egipcjanina z czasów faraonów wynosił 30 lat, Rzymianina 29 do 30, Europejczyka około 1650 r. 35 lat, w XVIII wieku wynosił 36 lat, w XIX wieku 40, a obecnie wynosi 60 lat.

A jak długo żyją zwierzęta?

Zdawało by się, że zwierzęta tak samo wielkie, podobne do siebie budową i żyjące w podobnych warunkach, jak np. koń i krowa powinny żyć tak samo długo. Tymczasem koń dochodzi najwyżej do lat 40, krowa do 20. Rzecz dziwna, że o wiele większą od psaków długowiecznością odznaczają się ptaki. Gęś domowa i orzeł mogą żyć do 60 lat, sowa do 60, a nawet 70 lat. Gołąb i żuraw dochodzą do 40 i 50 lat, kukułka do 40.

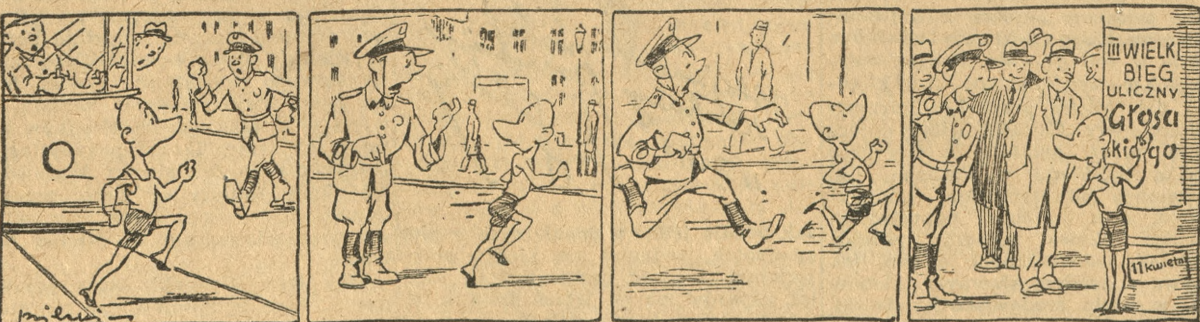
Wśród bezkręgowców nie ma żadnych właściwie reguł, tak wielkie są tu granice długowieczności. Jętką jednodniówką żyje zaledwie dobie, motyl lato, dżdżownica zaś do 20 lat, a perłopław nawet do 100 lat.

A jak jest w świecie roślinnym? Tu spotykamy wiele Matuzalów. I tak krzew winny żyje do 130 lat, mirty do 150, sosna, świerk i jodła do 300 i 400, buk i lipa do 900, dąb do 1000. Cedry libańskie, niektóre kasztanowce i platany żyją podobno do 2000 lat, cyprysy do 3000. Do najstarszych drzew świata należą olbrzymie sekwoje kalifornijskie. Wiek najstarszych z nich oceniają uczeni na 4000 do 5000 lat. Rekord ma jednak słynne drzewo smocze na Tęteryli, którego wiek ocenia się na 6000 lat.



— Szukam człowieka któryby wykonywał wszystkie roboty w domu, w ogrodzie, a prócz tego naprawił to i owo, miał skromne wymagania, nie pił, nie palił i słuchał bez zastrzeżeń....
— Pan! przecież szuka męża!!!

Sportowiec Śliwka w pierwszych rozgrywkach



Przez ulice i chodniki Nic na drodze nie przeszkadza. Wiele milicjant, choć bez broni, Śliwka rzece: Ot w ten sposób Trenuję do biegu „Głosu”.